

## KRWAWE OBLICZA OKUPACJI NA WSCHODNIM POGRANICZU, W RELACJI KATOLICKIEGO KSIĘDZA.

Zapis tragicznych wydarzeń od rozpoczęcia wojny do wysiedlenia ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wisła”. Okrutna rzeczywistość widziana oczami katolickiego księdza, który nie stroni od wyrażania osobistych, nierzadko kontrowersyjnych opinii, a także niechęci do jednych i sympatii do innych uczestników wojennego dramatu. Opisuje szykany stosowane wobec społeczeństwa, atmosferę szalejącego terroru i narastające konflikty pomiędzy przedstawicielami nacji zamieszkujących pogranicze. Obie okupacje, zarówno sowiecka, jak i nazistowska, zebrały na tych ziemiach żniwo przemocy, strachu, bólu, upokorzeń i śmierci.

*Mord, zbrodnia, współczucie – życie to wszystko zacierają, ale w refleksjach myślących Polaków powstało memento, groźne memento: ci sami, co strzelali Żydów bezkarnie, drżą z niecierpliwością i ochoty, aby z takim samym i gorszym bestialstwem, okrucieństwem porwać się przeciw nam i umoczyć swoje zbrodnicze dłonie we krwi polskiej.*

Polecamy



MBP Cieszanów  
Obserwator /



9 788377 0540000025032

LITERATURA FAKTU PWN

Ośrodek **Karta**

# KARTY HISTORII

KS. JÓZEF MROCZKOWSKI

## OBSERWATOR

POGRANICZE POLSKO-UKRAIŃSKIE W KRWAWYCH  
LATAH 1939–1947. POŻOGI, UCIECZKI,  
PRZESIEDLENIA, ECHA WOŁYNIA

LITERATURA FAKTU PWN

Ośrodek **Karta**

# DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

-----  
CZWARTY ROZBIÓR POLSKI,  
1939

## 5 WRZEŚNIA

Niemcy rozpoczęły wojnę przeciw Polsce. Prędko zgasł pierwszy entuzjazm radości i zawziętości narodu. Żałosny odwrót polskich taborów, potok zbiegłej ludności cywilnej z zachodu płynął dzień i noc aż do tego czasu.

## 7 WRZEŚNIA

W wigilię odpustu w Parafii nie można było odprawić nieszporów z powodu lęku przed bombardowaniem. Nad Oleszycami wciąż przelatywały bombowce niemieckie. Policja państwowa – oddział skromny. Żydzi panicznie reagują. Było ich wtedy w Oleszycach\* razem z Żydami-uciekiniemami z zachodu około 3 tysięcy głów. [...]

---

\* Obszerniejsza nota o mieście Oleszycy w Połstowie. Krótkie noty o innych miejscowościach występujących w tekście na s. 141.

## 8 WRZEŚNIA

Odpust już się nie odbył. Odprawiono tylko skromne nabożeństwo bez kazania [...]. Po południu 18 bombowców bombardowało stację w Oleszycach. Na stacji było kilka pociągów, które jakby umyślnie długo nie odchodząc, czekały na wywiad lotniczy. Spadło około 80 bomb. [...]

## 9 WRZEŚNIA W NOCY

Policja opuszcza posterunek, a poczta otrzymuje rozkaz przeniesienia się do Sokala.

## 12 WRZEŚNIA

O godzinie dziesiątej rano Niemcy zajęli Oleszycę, bez boju. Z entuzjazmem witają ich gromady miejscowych Ukraińców, kwiatami. Natychmiast zarządzono pościg za uchodzącymi taborami polskimi. Wojsko Polskie w ostatniej chwili wysadziło w powietrze most przy parku dworskim. *Hauptmann* niemiecki wezwał na wywiad księdza proboszcza\*, mianował go burmistrzem i rozkazał do dwu godzin usypać groblę na rzece, grożąc rozstrzelaniem, jeśli rozkaz nie zostanie wykonany. Ksiądz proboszcz zmobilizował setki Żydów i grobla stanęła gotowa. W probostwie zamieszkało dwóch oficerów [...]. Jadali bardzo wykwinicie, zawsze przy bukietach świeżych kwiatów na stole, ale w czasie wyjazdu skradli proboszczowi wartościowy włochaty koc.

Okazało się, że w okolicznych lasach ukryły się znaczniejsze oddziały Wojska Polskiego, które pewnego poranka rozpoczęły kanonadę na miasto. Pocisk artyleryjski uderzył w gzyms poddasza kościoła i poważnie naruszył dach i ścianę. Kanonier mierzył do wieży kościelnej, na której siedział ukryty obserwator niemiecki. On też niezwłocznie, błdy

\* Proboszczem parafii w Oleszycach był wówczas ks. Franciszek Wojtuś (1892–1942).

od strachu, znalazł się na ziemi – zszedł, a nie został zabity. Tylnie straże niemieckie w Oleszycach rozpoczęły szturm od lasu. Z Latoszyny dano ognia – bronili się tam prawie sami młodociani chłopcy („junacy”) bez starszego dowództwa. Żołnierz-junak siedział w Latoszynie na dębie, nabił Niemców, a potem zlął, zawiesił na kiju płaszcz i poszedł dalej. Przypuścili oni Niemców bliżej, a potem siekli maszynkami. Zabito wtedy podobno w okolicy dużo Niemców, a sam *Hauptman* w złości orzekł, że za wiele ich stracił.

Pod kościołem pogrzebano kilkunastu Niemców. Zmącono na nowo spokój miasta – ktoś strzelił do oficera niemieckiego. Zabito kilku ludzi za karę, a proboszcza, kilku Żydów i ważniejsze osobistości aresztowano jako zakładników – na rozstrzelanie, w razie gdyby się strzał powtórzył. Przetrzymano ich w wozowni pałacowej noc całą, a rano zostali zwolnieni.

Bitwa się oddala.\* W mieście panuje spokój. Żydzi zamiatają ulice. Niemcy obcinają im brody i fotografują.

## BOLSZEWICY W OLESZYCACH

17 września bolszewicy naruszyli granice kraju. W tydzień później byli już w Oleszycach.\*\* Teraz ożyło żydostwo. Wypłynęło tłumnie na ulicę. Rzucano czerwone kwiaty, całowano tanki. Żyd Kaufman Durio pierwszy wywiesił koc czerwony – nad swym bogatym sklepem. Fryzjer Anhalt (co

\* Opiswane przez księdza wydarzenia to echa bitwy pod Oleszycami. W dniach 15–16 września 21 Dywizja Piechoty Górskiej dowodzona przez gen. Józefa Kustronia w okolicach Oleszyc toczyła walki z niemiecką 45 Dywizją Piechoty i częścią 28 Dywizji Piechoty. Część żołnierzy polskich zdołała się przebić z okrążenia, ale większość została wzięta do niewoli. W trakcie walk poległ gen. Józef Kustron i około 100 żołnierzy i oficerów, rannych było około 300 żołnierzy WP. Straty niemieckie były jeszcze wyższe: poległo 7 oficerów i 117 podoficerów i żołnierzy.

\*\* 27 września 1939 do Oleszyc wkroczyły oddziały 2 Korpusu Kawalerii Frontu Ukraińskiego; w mieście zakwaterowano sztab 3 Dywizji Kawalerii.

księdza w rękę całował) wyjął dokumenty swej długoletniej przynależności do komuny. Gratulowano sobie szczęścia. Nad domem p. Mudreckiego – Ukraińca (polski urzędnik państwowy) powiała też czerwona płachta. Najgorsze męty ludzkie, złodzieje, kryminaliści, różne skrajne typy i wyrzutki społeczne wyszły teraz z nor, suterren i zaułków, aby objąć wielką, nieograniczoną władzę. Trzeba było ukryć się przed taką twarzą, aby nie usłyszeć obelg i szyderstwa.

„Ni ma już Polaków, szlag trafił Polskę” – rozbrzmiewało żydowskie hasło. [...] Ukraińcy szczęśliwi, a sami szczęściodawcy bolszewicy wtórowali mówiąc – „Tak, *Polszcza propała* – a gdzie stąpi noga krasnej armii, stąd już nigdy nie wróci”. Pierwsze dni „wolności” w Oleszycach upłynęły pod znakiem grabieży i rabunku. Na folwarku rozdawano bydło i grunta „pańskie”, niszczone park, pałac i wszystko, co wykraczało ponad poziom „kultury radzieckiej”. Dla zjedzenia sobie względów mas ludu, szczerze rozdawano cudze. Młócono gorączkowo sterty folwarczne, plon śliczny marnując. Ryto bezładnie ziemniaki. Kto gdzie chciał, kopał i wyrwał bez porządku. Równocześnie rozpoczęto niszczyielską gospodarkę w lasach.

### WARUNKI ŻYCIOWE W OLESZYCACH-PARAFII

Za czasów okupacji bolszewickiej były [warunki] o tyle ciekawsze od innych, że Oleszyce leżały na ostatniej rubieży olbrzymiego tworu – kolosa bolszewickiego, ciągnącego się od Kamczatki, Chabarowska, Władywostoku, aż po Oleszyce włącznie. Były więc Oleszyce miastem granicznym. W oddaleniu 2,5 kilometra stąd rozciągało się drugie olbrzymie imperium – aż po Paryż włącznie. Historyczna miedza dobrosąsiedzkiej zgody niemiecko-bolszewickiej przebiegała właśnie przez terytorium naszej Parafii. Mała wioska Futory została nią przepołowiona.

Przy wytyczaniu granicy po stronie sowieckiej brali udział nawet Żydzi (Szwarc Bejrisz – nasz sąsiad). Dzielono pola, ogrody, ulice, gospodarstwa, familie. Przy podziale były wypadki aż tak drobiazgowej dokładności, że np. chata została po jednej stronie granicy, a jej przynależna stodoła przypadła już sąsiedniemu mocarstwu. W ten sposób straciliśmy na rzecz państwa wielkoniemieckiego kilkanaście rodzin ze swej Parafii. Najbliżej granicy leżały wioski: Miłków, Zabiała, Uszkowce. Długo trwały targi nad tym, czy same Oleszyce mają pozostać po stronie sowieckiej. Chcieli je koniecznie Niemcy zająć – ze względu na kolej i szosę. Były podobno starania księstwa Sapiehów\*, z protekcją baronów Wattmanów\*\*, aż u samego Hitlera, jednak towarzysz Stalin pozostał nieugięty. W Oleszycach zostali bolszewicy.

Rozpoczęła się gorączkowa budowa okopów granicznych. W ziemię pakowano całe stopy cennego materiału drzewnego, po to, by do wiosny wszystko zalała woda. Specjalne oddziały „płatników” (stolarzy) umacniały wieże obserwacyjne i urządziły posterunki straży granicznej (tzw. zastawy). Nadto dzień i noc na zmianę pogranicznicy patrolowali kordon, mając do dyspozycji specjalną broń, urządzenia, szpiegów żydowskich i psy w tym celu tresowane. Granicznicy byli najlepiej płatni.

Polski miejscowy urząd miejski od razu uportretowano wizerunkami tryzubów czerwonego koloru. Nosił on odąd nazwę Selrady (*Selskaja Rada*), a składał się z kilku do-

\* Właścicielem majątku w Oleszycach (555 hektarów gruntów ornych i łąk, 1616 hektarów lasów, tartak, młyn, stadnina koni) był książę Józef Sapieha (1887–1940) – ochotnik w 1919 i 1920 roku, oficer rezerwy 8 pułku ułanów, prezes oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej.

\*\* Właścicielem dóbr Wattmanów w powiecie lubaczowskim (8500 hektarów lasów, 1200 użytków rolnych, 300 hektarów stawów, terpentyniarnia, gorzelnia, tartaki, stolarnie, elektrownia) był wówczas baron Hugo Artur Rudolf Wattman (1876–1946) – ziemianin zamieszkały w Rudzie Różanieckiej, prezes Koła Powiatowego Związku Ziemian, rotmistrz rezerwy 10 pułku strzelców konnych.



Granica niemiecko-sowiecka w rejonie Dachnów – Cieszanów, 5 km od Oleszyc.  
Fot. ze zbiorów Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.  
Dzięki uprzejmości Zygmunta Kubraka.

brze dobranych ludzi. Byli tam jednak sami Żydzi i Ukraińcy. Naczelnikami (*hołowami*) Selrady byli po kolei Ukraińcy: Hrymak, Bohun, Ogryzło, Serkis. Najdłużej i najszkodliwiej rządził ten ostatni. *Hołowa* otrzymywał instrukcje, przeprowadzał zebrania i uchwały Rady, podpisywał wyroki i zesłania. *Hołowa* dawał „śluby” i „rozwoły” (tzw. zapiski i rozpiski). Ślub taki kosztował 3 ruble, a rubli było bez liku. W Oleszycach z „zapiski” skorzystało oficjalnie kilku Ukraińców i jedna Polka, uczennica Stefania Lebieź, wprost legendarnej sławy dziewczica. Rządy Selrady i *hołowy* niby odzwierciedlały tzw. Konstytucję Stalinowską.

#### MILICJA I KONFIDENCI

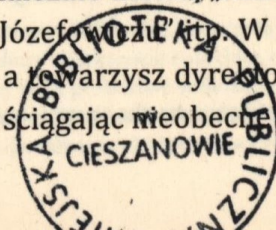
Prócz Selrady władzę szpiegowsko-denuncjatorską wykonywała tu milicja i jej pomocnicy. Składała się ona początkowo z kilkunastu, a potem kilku osób, prawie samych Żydów. Na czele milicji długotrwale władał i dał się we

znaki księżom pewien mieszkaniec z Hurcza, tu ożeniony Ukrainiec Broś. On usuwał księży z mieszkań, on oskarżał, legitymował, eskortował – z własnego powodu jegomości wiejskich tytułował per „towarzysz pop”.

Byli w Oleszycach też tajni konfidenci bolszewicy. W ich rękach spoczywał los narodu. Najwięcej ofiar padło wśród niewinnych. Wśród tajniaków byli podobno Polacy, na pewno byli Ukraińcy. Kwestia [udziału] Żydów nie ulegała żadnej wątpliwości. Najbardziej bestialscy byli czterej Żydzi: Kaufman, Spindel, Schneider, Schiller. [...] Spindel osiągnął szybko liczbę stu wydanych ludzi. Za taką ilość (przyłapanych z zamiarem przejścia granicy) Sojuz Sowiecki przewidywał specjalne nagrody. Spindel był wezwany do Moskwy, tam odznaczony orderem osobiście przez Kalinina. Otrzymał też specjalne przywileje (bezpłatna jazda koleją) i znaczne subwencje pieniężne. Kiedy Spindel powrócił z Moskwy do Oleszyc, z wielkim entuzjazmem opowiadał o tym, jak po dekoracji był zaproszony na przedstawienie „do teatru, opery i baletu”.

#### BOLSZEWICKA SZKOŁA W OLESZYCACH

Tej samej jeszcze pamiętnej jesieni zapanował nowy porządek w szkole. W klasach przy dzieciach zdjęto krzyże i obrazy religijne, a na to miejsce powieszono portret Stalina i jego wyznawców. Na ogół poszło to łatwo, jedynie w Zabiałej gorliwi parafianie z nauczycielką [Rozalią] Magurówną zarządzeniom stawiali opór. Nauczycielom i dzieciom zabroniono chodzić do kościoła. W szkole nie było już modlitwy ani „pochwalony”. Zakazano używać tytułu „pani”, „pan” – w to miejsce należało mówić „nauczycielu”, „towarzyszu”, „towarzyszu Józefowiczu” itp. W uroczyste święta zarządzono naukę, a towarzysz dyrektor chodził często osobiście po domach, ściągając nieobecną dzieci na naukę.



W Oleszycach urządzono trzy osobne szkoły powszechne: polską, ukraińską i żydowską. Wszystkie starsze roczniki dzieci cofnięto o jedną klasę wstecz. Uczyniono to rzekomo z powodu niskiego poziomu nauczania w polskich szkołach – w rzeczywistości jednak chodziło o to, aby młodzież możliwie jak najdłużej przetrzymać w szkole i mieć czas na systematyczne zaszczepianie w niej nauki bolszewickiej. W każdej szkole miano osobnego kierownika, wybitnego komunistę. [...] Prócz systematycznej propagandy bolszewickiej w szkole, rozwijano również jej działalność i poza godzinami nauki. Zrzeszano dzieci w chórach, kółkach muzycznych [...], a z diabelską wprost uporczywością werbowano do tzw. pionierów i Organizacji Komsomolskiej, które miały wydać idealne wzory partyjniaków bolszewickich. Ku chwale rodziców polskich i młodzieży trzeba uroczystie stwierdzić: ani jedno dziecko polskie nie weszło w te zabójcze szeregi.

Wszystkie dzieci żydowskie i bardzo wiele, bo ponad czterdzieści, ukraińskich należało do „pionierów”. Warunkiem przyjęcia było publiczne wyrzeczenie się wiary, składanie przysięgi na wierność Stalinowi; ostentacyjnie noszono na szyi czerwone halsztuki\*, jako symbol zaślad pionierskich. Była w Parafii jedna polska dziewczyna, znana służąca Maria Zaniewicz. Ta należała do Komsomołu. Gdzieś ukończyła trzymiesięczny kurs wychowawczy i zdobyła kwalifikacje, aby już stać się wychowawczynią młodzieży – „pionierowczatką”. Raz słyszano tę dziewczkę przemawiającą publicznie z trybuny. Prócz niej szczylił się swą przynależnością do Komsomołu student gimnazjum, syn naczelnika stacji w Oleszycach – Polak Stanisław Workiewicz.

\* Halsztuk (dawn.) – trójkątna chustka na szyję, noszona przez mężczyzn.

## KOŁCHOZY

Płucami zgniłego organizmu komuny były tzw. kołchozy, czyli kolektywne gospodarstwa. W głębi kraju uporczywie rosły te warsztaty zniszczenia „plonu i pracy ludzkiej”. Obejmująca tzw. połosę graniczną [pas przygraniczny] agitacja kołchozowa była ostrożniejsza i mniej przymusowa. Obawiano się wzburzenia ludności i masowej ucieczki za granicę. Zresztą wsie przygraniczne oczekiwał los bardziej okrutny. Wieś Brochów z trudem skołchozowano, kilkanaście numerów w Starym Siole należało również do kołchozowego mrowiska. Ludność tutejsza panicznie bała się kołchozów. Agitacja kołchozowa odbywała się zwykle w niedzielę, kiedy lud spieszył do kościoła. Sami uczeni bolszewicy poufnie przestrzegali ludzi przed kołchozami, przytaczając przykłady nędzy.

[...]

## PROFANACJE

Z powodu wysiedlania wsi przygranicznej Miłkowa, straszny los spotkał cerkiew w Miłkowie i naszą drewnianą kapliczkę. Miejscowy proboszcz grecki ks. Płachta\* zaskoczony został wysiedleniem tak, że z opieczętowanej cerkwi nie zdążył prawie nic uratować. Bezbożna ręka oprawców zamieniła wewnątrz cerkwi w kupę zniszczenia i gnoju. Z naszej kapliczki dało się przede wszystkim uratować sam budynek, jednak jako drewniany ucierpiał więcej niż cerkiew. Krzyż z kaplicy zdarto i złamano, ołtarze splugawiono, obdarto cały dach blaszany i jako cenny materiał zrabowano. [...] Postawiono na

\* Ks. Mychajło Płachta – urodzony w 1899 roku, święcenia kapłańskie przyjął w 1931 roku. Początkowo wikary w dekanacie rudeckim, od 1935 roku proboszcz w Miłkowie. W czasie II wojny objął probostwo w Surochowie. Zastrzelony przez ludzi z oddziału Narodowej Organizacji Wojskowej Bronisława Gliniaka „Radwana” w Piwodzie (pow. jarosławski) 24 kwietnia 1945.

rozstajach dróg figurę św. Archanioła. Figura ta dzierżyła w ręce kartkę z napisem rosyjskim „Przepędziłem kapitalistów i burżujów, a teraz sam wracam do nieba”. Słupy z rzeźbionymi głowicami i sztachety od figury zostały umyślnie użyte przy budowie psiej budy na zastawie granicznej w Hucie Miłkowskiej.

### PLEBANIA I PRZEŻYCIA OSOBISTE

Mimo ustawicznych „szturmów” i rozmów, aby opuścić plebanię, obaj księża utrzymali się na miejscu. Ciemne siły wyczerpały wszystkie sposoby, aby nam życie obrzydzić i do pracy zniechęcić. Przeżyliśmy tu prawdziwą gehennę życiową, mogącą przyprawić człowieka o obłęd. Jesienią 1939 polski dyrektor p. Furtek\* wyekspediował szkołę żydowską do kancelarii urzędu Parafii. Można sobie wyobrazić, jak uprzywilejowane pokolenie Izraela czerpało tu wiedzę i wychowanie. Taki stan trwał kilka miesięcy. Równocześnie prawie, jesienią, górne pokoje plebańskie zajął miejscowy lekarz, Żyd Józef Schneebaum. W jednym pokoju zamieszkał sam, a drugi zamienił na kancelarię ordynacyjną. Zaczęła się schodzić do niego (wówczas bezpłatnie) rozmaita klientela. Bezcelne, plugawe Żydy wypełniały cały dom stękając, plując po schodach i ścianach. Pacjenci przychodzili też nierzadko nocą. Przez pomyłkę kołotali do drzwi księży; trzeba było nieraz wstawać i wskazywać drogę lub przez zamknięte drzwi prowadzić informujące dialogi. [...]

Tuż przed samą zimą 1939 w ciasnym pokoju na parterze (obok kuchni) usadowił się komandir sowiecki Tichon

\* Józef Furtek – nauczyciel, w latach 1925–1939 pełnił funkcję kierownika Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia w Oleszycach, a w latach 1939–1940 kierownika polskiej Szkoły Niepełnośredniej nr 2 w Oleszycach. Aresztowany 9 kwietnia 1940 przez NKWD w Lubaczowie, skazany na 8 lat łagru. Rodzina Józefa Furtka 13 kwietnia 1940 została deportowana do Kazachstanu.

Gontak, młodszy lejtnant od piechoty. Wkrótce sprowadził on do siebie żonę z dwuletnim dzieckiem. Czasami wszczywał awanturę z Żydem, często swarzył i bił żonę. Kilka razy odwiedził księży i zachwalał raj bolszewicki. [...]

Ponieważ plebania, bezpośrednio przed wojną odbudowana, była gmachem okazałym, nęciła wciąż nowych lokatorów. Aby uniknąć obcych i dokuczliwych kandydatów, przyjęto się na mieszkanie biedną miejscową rodzinę folwarską, bo obejmującą dziewięć osób. Zdawało się, że rodzina ta, opanowawszy część domu, uratuje sytuację, jednak chytra dyplomacja bolszewicka zorientowała się w istocie i pozwoliła owej rodzinie zająć jeden, najmniejszy pokój. W ten sposób resztą plebanii dysponowali dalej bolszewicy. Na zmianę urządzono z plebanii: stolarnię, magazyn, skład benzyny i części samochodowych, potem było tu ambulatorium dla chorych [...].

Wreszcie zapowiedziano przyjazd nowych gości w postaci oddziału ludzi do umocnienia granicy.\* Miał to być wyborowy „płatnik” sowiecki, oddział pół wojskowy, pół cywilny. Mieli siekiery, piły i łopaty. Była to ciekawa mieszanka ludzka: Rosjanie, Ormianie, Tatarzy, Uzbegy i Żydzi, typy skrajne i niedobre, mówili różnymi językami i śpiewali swoje żalosne pieśni. Było ich razem 37 osób. Pod drzwiami ks. wikariusza [autora kroniki] ustawiono tyleż karabinów, których dzień i noc pilnowała warta. Już o zmierzchu trudno było się wydostać i robili trudności w prowadzeniu kancelarii. Całe to towarzystwo koczowało na dziko w piętrowych pokojach plebanii. W ciasnym dwumetrowym korytarzu urządzali pochody i zbiórki. Często praktykowano nocne alarmy i pobudki. Salon stał się dre-

\* Prace przy umacnianiu granicy z Niemcami rozpoczęto już jesienią 1939. 26 czerwca 1940 zapadła decyzja o budowie tzw. linii Mołotowa, składającej się z zapór inżynierskich i schronów żelbetonowych.

wutnią, magazynem i warsztatem szewskim. Próg stał się kowadłem i kłodą do rąbania drzewa. Oknami wyrzucano śmieci i cuchnące ryby, korytarze zalewała woda lub pokrywał je brud, gdyż myło się tu wspólnie w jednym dziurawym garnuszku. To był okres przeżyć osobistych i największego napięcia nerwów.

W kilka tygodni później miejsce płotników zajął oddział tzw. *trudiaszce* inteligencji. Byli to sowieccy „inżynierowie”. Właściwie chłopcy ruskie umiejący ledwie trochę czytać, brudno i niedbale ubrani – tyle że bardziej zuchwali od tamtych. Ci robili jakieś pomiary graniczne. Sprzątająca inżynierce pokojówka (tzw. *chazajka*) zajmowała wraz ze swym dzieckiem osobny pokój na plebanii. Po nocach dziecko jej płakało, a ona sama zawsze rano we wczesnych godzinach sprzątała, zapewniając pieśnią rzewną zaufki domostwa. Była to bowiem czerstwa hoża córka stepów Rosji. Często skłinała niechlujstwo „inżynierów”, którzy rzeczywiście zachowywali się okropnie. Obficie od innych zarabiane ruble przepijali regularnie w każdą sobotę. A trzeba wiedzieć, że bolszewicy jeżeli pili (oficjalnie był ostry zakaz picia), to pili szklankami. [...] W lutym 1941, w czasie ostrych mrozów, nagle przyszedł rozkaz zwijania placówek „inżynierskich”. Przerwano i zburzono rozpoczęte roboty; baba [pokojówka] z płaczem odjeżdżała do Ojczyzny, „inżynierowie” na ten frasunek przepili wszystkie pieniądze. Pojechali.

Z wiosną 1941 Rada Inspektorów Szkolnych w Lubaczowie, w porozumieniu z Selradą w Oleszycach, uchwaliła umieścić na plebanii całą polską szkołę z ławkami, gabinetem przyrodniczym i fizycznym, kancelarią szkolną itp. Ciągłe zabawy, krzyki, śpiewy, chóry, muzykacje, różne schadzki uroczystościowe – to program dnia od rana do późnego wieczora. Po ścianach rozlepiano różne plugawe (ciągle nowe) pochwalne afisze bolszewickie. Podpisywały je często dzieci

polskie. [...] Dopiero wakacje uwolniły księży od szkoły. Znosiło się jednak tortury wewnętrzne patrząc jak – pod bokiem własnych duszpasterzy – zaszczepiono jad okrutnej komuny na żywym organizmie dziatwy polskiej. W międzyczasie tych zdarzeń duży dobry pokój zajmowała przez kilka tygodni ukraińska szkoła i tam odbywały się zebrania „pionierów”. W pokoju na piętrze mieszkał przejściowo ze swą kochanką miejski student z Lubaczowa – Żernicki, Polak. Został on mianowany naczelnikiem poczty w Oleszycach jako osobnik skrajnie radykalny i ultrabolszewik.

W grudniu zarządzono przegląd mężczyzn zdolnych do czynnej służby wojskowej. Padł ofiarą tej komisji między innymi ksiądz wikariusz – [zakwalifikowany] jako kierowca ciężkiego samochodu i otrzymał książeczkę wojskową [...]. Po komisji odbyły się publiczne na ulicy ćwiczenia musztry wśród śmiechu i zadowolenia gawiedzi. Trzeba było marszerować ramię przy ramieniu z pejsatymi Żydami, których z danego rocznika na miasto przypadła spora liczba.

[...]

#### KOOPERATYWY I SKLEPY BOLSZEWICKIE

Bolszewików w ogóle cechowało niedbalstwo i tępota. Prywatną inicjatywę w handlu tępiono. W Oleszycach były kooperatywy – sklepowe, szewskie, cegielniane i fryzjerskie. Każdy prywatny przedsiębiorca musiał być zdławiony podatkami. Stąd zastój w handlu i obrotach. W sklepie rzadko można było nabyć jakiś porządny towar. Jeśli były na przykład szkiełka do lamp, to [tylko] jednego numeru. Po sprowadzeniu towaru setki ludzi od świtu stawało w szeregach (ogonkach), aby się do niego docisnąć. Ludzie stali w chłodzie i głodzie, tracąc drogi czas. Kto się już zdołał docisnąć, kupował oczekiwaną rzecz, ale równocześnie przymusowo musiał brać inne przedmioty nagromadzone w dużych ilościach, któ-



rych wyzbycia się nie było innego sposobu. Kto kupował na przykład naftę – musiał równocześnie brać (i płacić) igłę lub sznurowadła. Kto brał tytoń, temu gwałtem wciskano śledzie. Kto krupy – ten wateę. Kto sól, ten lepy na muchy, chociaż (jak się zdarzało) pora była zimowa (luty) i muchy żywej nikt nie widział. Jakość towaru była zawsze poślednia, chyba, że to był towar polski – przedwojenny ze Lwowa. Po rozsprzedaniu towaru pracownik sklepowy już siedział beztróska, pewny swej miesięcznej pensji. W sklepie już prawie nic nie było. Ludzie wykupywali wszystko [...], żeby nie trzymać pieniędzy.

### PAS GRANICZNY

Mieszkać w pasie granicznym było ciężko. Należało mieć na to specjalne zezwolenie władz, tzw. paszport, opieczętowany znakiem „3”. Bez tego trudno było tu dojechać. Już od Rawy [Ruskiej] podlegało się ścisłej kontroli. Często kontrolowano paszporty, w domach i na ulicy. Po godzinie dziesiątej wieczorem nie było można wychodzić z domu. Przestrzeń od drutów granicznych na 800 metrów była już terenem karnym. Znaczyły go osobne zasieki, przeszkody naturalne (pościnane drzewa), dzwonki i blaszki sygnalizacyjne oraz pułapki i samopały rakietowe. Nawet pod te zasieki nie wolno było podchodzić.

Przy pracy polnej patrolowali strażnicy. Patrzenie w stronę granicy było zabronione. Nieraz słyhać było nawoływania rodaków z przeciwnej strony granicy. Padały słowa pocieszenia, zachęty do wytrwania, lub obelżywe zwroty pod adresem stojących obok patroli. Mimo wszystko przez Oleśnice przeszły za granicę tysiące ludzi. Zwłaszcza ukraińscy chłopcy masowo uciekali do wojska (Hitlera). Kto popadł w ręce graniczników, tego czekała tiuma\*. Nierzadko trafiały się zabójstwa przy ucieczce.

\* Więzienie.



Plakat propagandowy. FoKa/Forum.

Bliskość granicy nastrajała mieszkańców butą. Dnia 1 maja 1941 podczas parad komunistycznych nieznany sprawca rzucił granat niedaleko czerwonej trybuny na rynku. W kilka dni później zerwano i zdeptano w błocie transparent z napisem rozwieszony nad ulicą.

[...]

## WYWOŻENIA

Najgorszą plagą spośród plag, tak faraonńskiej jak i stalinowskiej niewoli, była plaga bolszewickiego wywożenia, czyli przesiedlenia mieszkańców.\* Najwięcej bólu, cierpienia, łez, najwięcej strachu i zniszczenia nerwów przysparzały ludowi te diabelskie napady nocne na senny dom nieszczęśliwych jego mieszkańców. Wszystkie noce były ciche, bezsenne, pełne przecucia grozy. Takie ciche, głuche noce były tłem roboty tych ludzi-wampirów. Zimno, mróz, niepogoda, choroba czy wiek sędziwy, brak odzieży nie mogły być przedmiotem usprawiedliwienia się i względów. Lęk przed wysiedleniem był tak wielki, że wielu pod wpływem strachu załamało się psychicznie i poszło na służbę komuny. Inni – nie śpiąc nocą, a dniem nie pracując z niepokoju, każdej chwili mogli oczekiwać katastrofy. Pierwsze walne wywożenia nastąpiły w Oleszycach dnia 9 [wg dokumentów 12] kwietnia 1940. [...] Nieszczęśliwych wieziono w głąb Rosji, rozdzielając nieraz nawet rodziny. Wiezieni byli w bydłowych wagonach. Przesyłki dla nich i znajomych – od krewnych były zabronione.

\* Pierwsza deportacja ludności z powiatu lubaczowskiego nastąpiła 10/11 lutego 1940. Wywieziono wówczas rodziny kolonistów i pracowników administracji leśnej. Druga wywózka z 12/13 kwietnia 1940 objęła głównie rodziny oficerów, policjantów i urzędników. W maju 1940 władze sowieckie wydały zarządzenie, by do specjalnej komisji zgłaszali się chętni na wyjazd na tereny okupacji niemieckiej. To właśnie oni (1504 osoby) 29–30 czerwca 1940 zostali wywiezieni z Lubaczowa do Gordijewa w Altajskim Kraju. Była to deportacja *bieżeńców* – uciekinierów spod okupacji niemieckiej.

Niedługo potem przyszło zarządzenie wysiedlenia wsi nadgranicznych, których położenie – zdaniem władz bolszewickich – sprzyjało szpiegostwu i ułatwiało ucieczkę za granicę. Te przesiedlenia jakkolwiek nie miały już tego charakteru karnego co tamte, były jednak strasznym ciosem dla biednych mieszkańców. Wypadły one na czas roztopów wiosennych. Wprawdzie pozwolono zabrać ze sobą wszystko, ale z góry było jasne, że połowa mienia zostanie zmarnowana lub ukradzioną po drodze. [...]

Wreszcie pewnej majowej nocy 1940 roku, o północy ciemnej zagrały sygnały trąb samochodowych, rozpoczęła się nowa tragedia. Rzędy wozów wiejskich gromadzono po ulicach miasta. Do drzwi skazanych podchodził uzbrojony siepacz, światłem zapalniczki oświecał wnętrze domu (często zdarzały się pomyłki) i ostrym stukaniem żądał otwarcia drzwi. Była to straszna, duszna noc letnia. Tą pamiętną noc proboszcz tutejszej Parafii wraz z wikarym spędzili w ogrodzie, leżąc przyczajeni w owsie pod starą jabłonią.

Setne poty występowały na czole, gdy w szybach okien odbijało się światło reflektorów. Za zbiegłymi tu i ówdzie rozpoczęto pogoń. Padały strzały i wylatywały w górę rakiety, zewsząd dolatywały krzyki, jęki kobiet i płacz dzieci, a noc się dłużyła w nieskończoność. Połów nocny tym razem był urządzony na uciekinierów (*bieżeńców*) zbiegłych w czasie wojny z zachodu. Ponieważ w Oleszycach do takich należeli tylko Żydzi, więc ich ta „impresa” spotkała. Wywleczono około 200 Żydów oraz dwóch Ukraińców – Mudreckiego z żoną oraz listonosza Ozimka.

Następny cios wysiedleńczy, ze strasznych najstraszniejszy, spotkał naszą wioskę Miłków\*. W styczniu 1941, wśród ciężkiej zimy i zamieci śnieżnych, przyszedł rozkaz pakowa-

\* W planie przewozu przesiedleńców 29 grudnia 1941 zamierzano przesiedlić 160 gospodarstw z okolic Oleszyc na poniemieckie tereny Besarabii.

nia swojego mienia i wyjazdu do Besarabii [18 stycznia]. Rozpoczął się straszny, jakby jakiś tragiczny, pochód pogrzebowy tylu ludzi. Przeżycia tych chwil trudno po prostu opisać. Biedne, głodne, zziębnięte, źle odziane dzieci z owiniętymi w siano nogami wieziono obok leżących chorych i starców. [...]

Około 2 tysięcy podwód brało udział w przemieszczeniu ludzi, ich mienia. Trzy dni trwały korowody tych resztek nędzy ludzkiej z Miłkowa do stacji kolejowej w Oleszycach. Bydło i ludzi pakowano do zimnych i brudnych wagonów bydłowych. Miejscowi księża byli przy pierwszym transporcie na stacji, żegnali z bólem swych parafian i oglądali dokładnie okropne warunki jazdy.

Mróz był trzaskający, zwały śniegu głębokie. Sanie stłoczone na jednej wjazdowej ulicy prowadzącej na dworzec tworzyły nocą ciemny kształt węża, poruszającego się leniwie z powodu trudnego dostępu z ładunkiem. Sanie stały godzinami na ulicy. Głodne konie rozszarpały paszę, a ludzie kradli, co się ukraść dało. Sami bolszewicy apelowali do honoru i miłosierdzia. Okrężną drogą, aż przez Stare Sioło wiedziono zmarznięte krowy – i tak nie ominęły zasp śnieżnych. Dla rozgrzania bydła palono przy drodze ogniska. Łuna na tle nocy i ciemne męczeńskie postacie wędrowców nadawały wyprawie podobieństwo jakiejś piekielnej tragedii. Złorzeczenia i przekleństwa, jęk kobiet i płacz dzieci, rżenie koni i ryk bydła mieszały się razem w jedną bolesną skargę.

Wnet oczyszczono z życia biedną graniczną wioskę Miłków. Żydzi pojechali wozami i zgrabili resztę tego, co jeszcze zostało. Domy w większości rozebrano i zniszczono. Pozostała pustka i niema martwota – tam gdzie niedawno kipiało życie. Rzewnie wyły psy bezdomne, opłakujące smutny los swoich żywicieli.

## WYBUCH WOJNY NIEMIECKO-BOLSZEWICKIEJ

### 1941

**B**olszewicy nigdy nie wierzyli Niemcom. Gorączkę nieuniknionej wojny dało się wyraźnie odczuć jednak dopiero wiosną 1941. Kopanie nowych okopów, budowanie bunkrów po polach z zasady wskazywało na to, że ta chwila nadejść musi. Mimo zapewnień prasowo-radiowych, że stosunki wzajemne są nadal przyjazne i zadowalające. W maju i czerwcu tegoż roku bolszewicy rozpoczęli już ostatnie przygotowania. Wojsko wycofano z obozów miejskiej i ratusza dalej od granicy, w lasy. Pojawiło się więcej samochodów ciężarowych, które bez przerwy zwoziły kłocce drzewa, kamienie, sztaby żelazne i cement, tak w dzień, jak i w nocy. Rozpoczęto kopać olbrzymi rów przeciwtankowy, wzdłuż całej granicy. Ponieważ czas naglił, a przedsięwzięcie było niemałe, dlatego bliżej granicy ściągnięto tysiące ludzi z głębi kraju. W Oleszycach pojawili się ludzie